

Z ŻYCIA PADLINOŻERCÓW

NURIA SELVA FERNANDEZ, BIOŁOŻKA:

Walka o puszcę pokazuje, że przestaliśmy akceptować śmierć. Pozwólmy padać drzewom. To pokarm dla innych organizmów, część nieprzerwanego cyklu życia.

KATARZYNA KUBISIOWSKA: „Selva” w hiszpańskim znaczy puszcza. Czy Puszcza Białowiecka to Twoje miejsce na ziemi?

NURIA SELVA FERNANDEZ: Na pewien sposób. Istotne jest jednak też i to, że od lat nie spędzam więcej niż trzy tygodnie w jednym miejscu. Albo jestem w Tatrach, albo w Bieszczadach, albo w Krakowie, albo w Białowieży, albo w Sewilli.

Lubisz takie życie?

Lubię. Kiedy jadę do Sewilli, to czekają na mnie rodzina i bliscy. Kiedy jadę do Białowieży, ciocia Luda upomina mnie, pokrzykując: „No gdzie pani była? Pani zostawia męża samego!”. Kiedy jestem w Krakowie, czekają na mnie stęsknieni przyjaciele. Tak naprawdę dom mam wszędzie.

Opowiesz więcej o tym w Sewilli, w którym się wychowywałaś?

Jestem jedynaczką. Mama urodziła się i zawsze mieszkała w Andaluzji, ma ogromny temperament i fantastyczne poczucie humoru. Od lat cierpi na lupus – to choroba autoimmunologiczna, mocno wyniszczająca organizm. Gdyby miała inny charakter, toby już nie żyła. Nie załamuje się, potrafi się z tego śmiać: wypadają jej włosy, więc kupuje perukę. Ze względu na wiek skurczyła się i z tego powodu postanowiła sprawić sobie ubranie uwydatniające pupę – nadal jest bardzo kobieca.

Tata pochodzi z Katalonii, z Costa Brava. To typ spokojny, na pewno nie tak ekspresyjny i choleryczny jak mama. A mimo tych

różnic rodzice rozumieją się dobrze. Podobnie uzupełniamy się w małżeństwie z Adamem – on jest wyciszony, a ja z wiekiem nauczyłam się powściągać spontaniczność. Dlatego, gdy odbieram maila, który mnie wkurza, nie odpowiadam natychmiast, tylko wolę odczekać, najpierw pięć razy zastanowię się, co napisać.

Rodzice zawodowo mieli coś wspólnego z biologią?

Tata od 14. roku życia pracował w fabryce korków. Jest mądry – nie ukończył studiów, ale był w stanie udoskonalić maszynę do ich produkcji.

Mama pochodzi z rodziny wielodzietnej, miała sześcioro rodzeństwa, tata jest jedynakiem, to też jedna z obyczajowych różnic między Katalonią a Andaluzją. Mama była mocno związana ze swoim ojcem, bardzo go kochała, ja dziadka nie zdążyłam poznać. On był nawet torreadorem, każdej pracy się chwycił, to z powodu biedy. A potem w Sewilli założył biznes: prowadził piekarnię i sieć sklepów z chlebem. Gdy umierał, mama była 18-letnią dziewczyną. Babcią, według południowego zwyczaju, kazała jej nosić żałobę i nie wychodzić z domu przez pięć okrągłych lat. Musiała też przebrać studia w Madrycie, zabrakło pieniędzy na naukę. Mama wtedy była wkurzona na świat i może stąd jej krewki charakter. Nie mogła wcześniej robić tego, co chciała, i teraz nadrabia stracony czas. Nawet pali, kiedy jej nie wolno.

Chyba jesteś trochę do niej podobna...

Od dziecka wiedziałam, że chcę w przyszłości mieć do czynienia z przyrodą. Nie miałam tylko pojęcia, czy zostanie weterynarzem, czy leśnikiem. Hodowałam kaczki i żółwia, marzyłam o tym, by mieć dużo psów. W czasach mojej młodości popularne były podwodne filmy dokumentalne Jacques'a-Yves'a Cousteau. Oglądałam je oczarowana, pod ich wpływem myślałam nawet, że będę pracować jako latarnik.

Chciałaś zapalać światło w latarni?

Chciałam mieszkać na wyspie z latarnią, bo kocham otwartą przestrzeń morza. W końcu zdecydowałam się na studiowanie oceanografii, choć wtedy było to możliwe wyłącznie na Wyspach Kanaryjskich, czyli daleko od Sewilli. Kiedy miałam 18 lat, byłam ciut nieodpowiedzialna. Raz wróciłam do domu zbyt późno, mama wkurzyła się i zawyrokowała: „Nie pojedziesz na Wyspy, musisz wybrać coś innego!”.

Dowiedziała się, że tamtejszy uniwersytet jest mekką narkomanów, więc się bała. Wtedy zdecydowałam się na biologię w Sewilli.

Doktorat robiłaś już w Polsce. Wiedziałaś, gdzie jedziesz?

Nie miałam pojęcia. Trudno było wtedy zdobyć informację, internet był mało dostępny. Przed wyjazdem spotkałam się z dziewczyną, która dwa lata wcześniej była w Białowieży, pokazała mi slajdy stamtąd. Do Warszawy przyleciałam bez złotówki, w Sewilli żaden bank nie wymieniał polskiej waluty. Nawet nie wiedziałam, jaki tu



Nuria Selva Fernandez, 2013 r.

panuje klimat. Miałam 25 lat, był rok 1995, 15 sierpnia, dzień wolny, Święto Wniebowzięcia Najświętszej Marii Panny. Nie kursował pociąg do Białowieży – musiałam nocować u znajomych. Następnego dnia byłam już w puszczy.

Pamiętasz pierwsze wrażenia?

Poruszenie. Patrzyłam na wielkie drzewa, prawie jak w dżungli. Na południu Hiszpanii roślinność jest skarłowaciała,

krajobraz przypomina afrykański. Białowieża jest zielona, Sewilla żółta, spalona słońcem.

A Polacy?

Wszyscy faceci wydawali mi się przystojni, w większości blondyni o jasnych oczach. Potem mi się opatrzyli. Ale kiedy lekarz w Hiszpanii powiedziałam, że mieszkam w Polsce, ona to skomentowała: „Tamtejsi mężczyźni są bardzo ładni”.

Twój mąż, Adam Wajrak, w „Wilkach” pisze, że gdy Cię pierwszy raz zobaczył, zachwyił się Twoimi kruczoczarnymi włosami i nie mógł oderwać od Ciebie oczu.

A ja myślałam: „Co ten facet się na mnie tak gapi?”. Nie miałam wtedy w głowie nowego związku, ten trudny zostawiłam w Hiszpanii. Ale już za rok planowaliśmy wspólne życie w Białowieży. W ogóle powinnam zacząć czytać książki Adama, ⇨

→ nie znam ich, dopiero niedawno opanowałam polski na tyle dobrze, by robić to bez ogromnego wysiłku.

Jak uczyłeś się polskiego?

Pani Helenka, u której mieszkałam na początku, nauczyła mnie wielu słów. Ja rysowałam, a ona mówiła, co to jest. Z Adamem rozmawiałam głównie po angielsku, a jak nie znałam słowa po angielsku, to „pożycałam” je z hiszpańskiego. Np. nigdy nie wiem, jak jest i po polsku, i po angielsku *espumadera*.

Cedzak.

Nie zdarzyła się sytuacja, by ktoś się ze mnie śmiał, gdy popełniałam błędy językowe. A robiłam je w zatrważających ilościach. Wszyscy mówili do mnie: „widziałas?”, i ja latami zwracałam się w ten sposób także do mężczyzn. Gdy ktoś mówi szybko, to się może mylić „widziałeś” i „widziałas” – dla Hiszpanów to jest to samo. Albo słowo „zajebisty” – byłam przekonana, że ono funkcjonuje w oficjalnym słowniku. Kiedyś odpowiedziałam w ten sposób profesorowi Pucowi, starszemu panu z manierami przedwojennymi, który pytał mnie o pobyt w Warszawie. I dopiero niedawno dowiedziałam się, że przeszłość i przyszłość znaczą coś zasadniczo innego. Nie dziwię, że w Polsce jest tak dużo dyslektyków, to trudny język.

Wróćmy jeszcze do początków w Białowieży. Przyjeżdżasz tu w konkretnym celu: badać wilki i rysie. Chcesz poznać ich zwyczaje, zbierasz materiały do doktoratu o padlinożercach.

Na początku jest trudno, bo dziś rozwiązują sprawę obroże telemetryczne założone na szyi zwierząt z wmontowanym GPS-em. Idąc widzisz, że tutaj jest kupa, więc był tu wilk, albo odnajdujesz miejsce, gdzie spał. Ale 20 lat temu obroża wysyłała sygnał radiowy, który trzeba było ręcznie namierzyć anteną połączoną z odbiornikiem – i to było zawodne, wystarczyło, że wilk się położył, sygnał słabł, choć zwierzę było całkiem blisko. Chodziliśmy po puszczy w wiele osób, bardzo trudno było znaleźć padlinę. Zimą łatwiej, na śniegu zostawały ślady. Ale pewnego dnia sprawę tropienia rozwiązała sunia, kundelka, którą przygarnęłam. Nazwałam ją Antonia.

Pies małych gabarytów, ale wielkiej odwagi.

Adam kręcił nosem, gdy ją przywozłam. A ja wiedziałam od początku, że możemy ją uczyć tropić padlinę.

Wcześniej do Instytutu Badania Ssaków, w którym realizowaliśmy ten projekt, przychodził Holender trenujący rasę psów szkolonych do tropienia wilków. Razem chodzi-

liśmy do lasu, on z tym psem trenowanym, a ja z nieszkoloną Antonią. I jego pies był przestraszony, gdy widział martwego jelenia, a Antonia natychmiast zabierała się do pałaszowania go. Antonia miała talent!

Talent do padliny. Widzę tę scenę oczyma wyobraźni: Antonia znajduje padlinę, a Ty grzebiesz w tym, co zwykły śmiertelnik, nierzadko sam leśnik, omija szerokim łukiem.

Kiedy znalazłam pierwszą padlinę, czułam się najszcześliwszą kobietą na świecie. Jeśli była mała, to wkładałam ją do torby plastikowej i bez problemu ważyłam. Gdy był to cały 100-kilogramowy jelen, używałam łańcuchów, do nich doczepiałam paczkę, podnosiłam i w ten sposób ważyłam. Mogłam to zrobić sama. Do tego ubierałam gumowe rękawiczki. Potem ręce myłam w śniegu, gdy jednak dotknęłam kurtki, potrafiłam się wybrudzić. Kiedyś przyjechał do nadleśniczego pewien pan i na przywitanie całował mnie w rękę, a ja na rękawie miałam plamy krwi.

Gdy tak chodzisz po puszczy, to o czym myślisz?

Jestem skupiona, wszystko wkoło mnie ma znaczenie, każdy ślad trzeba umieć zinterpretować. Zimą widzisz tropy wilka, a potem pojawiają się kruki, bo one są zawsze blisko wilków. Dalej widzisz bielika i wiesz już na pewno, że niedaleko jest padlina. Ty jej szukasz, ale kruki nie pokazują ci, gdzie ona jest, tylko zaczynają krakać w innym miejscu.

Robią to dla zmyłki?

Tak, one są bardzo sprytnie, wręcz genialne. I bardzo piękne. Zują intensywnie: skaczą, kochają się, biją, na pewno nie stoją biernie jak te lale. Są pary, które strzegą swojego terytorium i bronią na nim padliny. Jeśli jest ona duża, usiłują się do niej przebić ptaki z innego terytorium. Kruki wtedy stosują sztuczkę. Gdy leci do padliny stado małych kruków, dołączają się do niego, udając młode. A ta para nie rozpoznaje ryzyka – dla młodych jest tolerancyjna, tylko wobec starszych agresywna.

Podobno kiedy zginą rodzice, nad pieskłem kruków przejmują opiekę inni para dorosłych.

Tego nie wiem, ale z pewnością są to bardzo rodzinne i mądre ptaki. Kruki wiedzą, co się w puszczy dzieje, interesują je nawet polowania, latają za myśliwymi, bo wiedzą, że będą flaki do spałaszowania.

Aby się do kruków zbliżyć, konstruowaliśmy specjalne namioty, ale to nic nie dało. Kracząc przelatywały obok. W końcu wpadłam na pomysł, by zbudować

szczelną, izolowaną, chroniącą przed temperaturą spadającą do 20 stopni poniżej zera budkę z maleńką dziurką, przez którą można będzie je podglądać. I to zadziałało. Ale jeszcze musieliśmy zrozumieć jedną prawidłowość. Gdy najpierw zostawiliśmy padlinę, a dopiero potem postawiliśmy tę budkę, to kruki mogły umierać z głodu, a nie łądowały. Są do tego stopnia ostrożne, znakomicie znają swoje terytorium, każdy nowy element budzi w nich nieufność. W końcu odwróciliśmy kolejność działania – najpierw stawialiśmy budkę, by się mogły do niej przyzwyczaić, a potem podrzucaliśmy padlinę.

Bardzo Cię proszę, opowiedz jeszcze więcej o Twoich wędrówkach po puszczy.

Jak nie ma słońca, a w zimie to standard, nie wiesz dokładnie, gdzie jesteś. Gdy jeszcze nie było GPS-ów i znajdowałam ofiary wilka, musiałam zapamiętać, gdzie padlina leży, zważyć ją, zobaczyć tropy, zaoserwować, co i ile zostało zjedzone, i jak to się przez kolejne dni zmieniło – musiałam przecież do tego miejsca wracać, by proces monitorować, dopóki całość nie została skonsumowana.

Południowa Hiszpania jest terenem otwartym, nieustannie ma się więc jakiś referencyjny punkt. Inaczej jest w klaustrofobicznej puszczy. Gdy ją poznawałam, robiłam mapy w stylu: dwadzieścia kroków na zachód i jest mrowisko, a potem dziesięć na północ i zwalone drzewo. To wyćwiczyło moją pamięć przestrzenną, do dzisiaj jestem w stanie dotrzeć do miejsc, gdzie była padlina, którą namierzałam, bez kompasu.

Niedźwiedziami zainteresowałaś się dlatego, że należą do rodziny padlinożerców?

Kiedyś miałam sen: siedzę w budce, z której obserwuję to, co się dzieje wokół padliny, i w pewnym momencie zza drzewa wychyla się niedźwiedź, podchodzi do budki i próbuje ją otworzyć. Gdy zaczęłam pracować w Krakowie w Instytucie Ochrony Przyrody, powiedziała, że niedźwiedzie bardzo mnie interesują. Usłyszałam: „To dobrze, bo my tutaj mamy dotyczące ich projekty”. I tak się zaczęła moja przygoda z nimi.

W Białowieży niedźwiedzi już nie ma, w całej Polsce żyje ok. 100, głównie w Bieszczadach i Tatrach.

Ale cała populacja karpacka ma około 7 tysięcy. W Europie z drapieźników występują wilk, ryś, rosomak i najliczniej prezentowany właśnie niedźwiedź. W Rumunii niedźwiedzi było ponad 6 tysięcy. Najpierw je dokarmiano, potem na nie polowano, z tego zasłynął Ceaușescu. Dokarmianie

w Europie to ogromny problem – niedźwiedzie chodzą teraz na pola kukurydzy i śmietniki. Ostatnio trochę czasu spędziłam na Alasce. Byłam zaskoczona, jak skutecznie pilnuje się tam jedzenia. Z campingu w Parku Narodowym mogłaś wyruszyć na spacer, ale do lasu nie wolno było zabierać jedzenia, tylko butelkę wody.

Dlaczego dokarmianie zwierząt jest tak dla nich szkodliwe?

Bo nie jest naturalne. Nawet sens dokarmiania ptaszków zimą w karmnikach sprowadza się do naszej przyjemności – lubimy je obserwować. A dokarmianie zwierząt zaczęło się 100 lat temu, w ten sposób ludzie chcieli ułatwiać sobie polowania.

Niedźwiedzie z obrożami co 30 minut wysyłają do nas sygnał esemesem z dokładnymi współrzędnymi swojej lokalizacji. Słynny jest niedźwiedź Iwo, pierwszy z zaobrożowanych, który z Tatr wędrował na Węgry, a potem wrócił przez Słowację w Bieszczady i jeszcze sobie wyskoczył na Ukrainę. Na Słowacji obłowił się w jedzenie na niezelektryfikowanej stacji fundowanej przez UE, gdzie segreguje się śmieci.

Tatrański Park bardzo dobrze rozwiązał problem zabezpieczenia śmietników, ale w Bieszczadach nikt się tym nie interesuje. Co mnie wkurza, bo pisaliśmy już w roku 2011 do Ministerstwa Środowiska, że to są realne problemy. Do dziś raport leży na półkach i nikt sobie nim nie zawraca głowy.

Niedźwiedź blisko śmietnika staje się zagrożeniem dla człowieka.

Czasami myślę, że nie chcemy skończyć z problemem dokarmiania i tego, że jakieś zwierzęta korzystają ze śmieci, bo człowiek ma w tym interes: pretekst do strzelania.

Mogłabyś stworzyć profil psychologiczny niedźwiedzia?

Trochę krukowaty, bo wyjątkowo mądry. I ma coś z kota – bezszelstnie potrafi zniknąć i się pojawiać. Niesamowite, bo to wielkie zwierzę. Najważniejszy jego zmysł to węch – narzędzie do badania świata. Chciałabym choćby przez jeden dzień mieć węch niedźwiedzia...

Szybko się uczy. W polskie Tatry, na powierzchnię ok. 175 km kwadratowych, przybywa rocznie trzy miliony turystów. I niedźwiedź z ludźmi nie wchodzi w konflikty. Działa w nocy, kiedy człowiek śpi. Wyjątkowo inteligentny. Kiedyś istniały szkoły wyspecjalizowane w tresowaniu niedźwiedzi: uczone tańca, miały zapewniać rozrywkę w cyrkach i na festynach. W Polsce znana jest smutna historia niedźwiedzia Wojtka. Płakałam, gdy oglądałam o nim film.

Zakładanie ogrodów zoologicznych miało sens w XIX wieku, kiedy nie było telewizji i przeciętni ludzie nie mogli wiedzieć, jak zwierzęta wyglądają. Ale teraz filmy na ich temat są wszędzie! W XXI wieku zoo jest nie do pojęcia.

Niedźwiedź Wojtek, oswojony przez żołnierzy z Armii Andersa, przeszedł z nimi szlak bojowy, towarzyszył im pod Monte Cassino, nadano mu nawet stopień kaprala. Po wojnie trafił do zoo w Edynburgu. 16 lat spędził w klatce o powierzchni 10 m kw.

Wojtek, przypuszczam, był bardzo niešťeśliwy nie tylko w zoo, ale i z żołnierzami, choć może na pierwszy rzut oka na takiego nie wyglądał. Niedźwiedzie są szczęśliwe tylko w naturze. Zakładanie ogrodów zoologicznych w XIX wieku miało uzasadnienie – nie było telewizji i przeciętni ludzie nie mogli wiedzieć, jak zwierzęta wyglądają. Ale zwierzę w niewoli w wieku XXI, kiedy informację na jego temat dosłownie leżą na ulicy – to dla mnie sytuacja nie do pojęcia. Dodam, że sytuacja wielu niedźwiedzi trzymany w Polsce w niewoli jest bardzo niedobra.

A dlaczego niedźwiadek Kacper, który w kwietniu kręcił się w okolicach Kasprowego, został zabity przez dorosłego osobnika?

Prawdopodobnie na początku ktoś go dokarmił i dlatego tak blisko podchodził on do ludzi. Park musiał zareagować i zwięźli go na dół. A na dole napatoczył się dorosły samiec, który go zabił i zjadł. Podniosły się głosy, dlaczego nie dostawał jeść, taki biedny, nikt go nie ratował. Ale to są reguły natury. Musimy liczyć się z tym, że niedźwiedzie, identycznie jak lwy, dokonują dzieciobójstwa. W ten sposób reguluje się dzika populacja.

Na reguły świata zwierzęcego przykładamy te ludzkie, w których życie jest nadrzędną wartością.

Pamiętam łosia, który leżał połamany przy drodze. Cierpiał, ale żaden weterynarz nie chciał go uśpić. Uczyniono z tego medialny show, nikt nie zważał na to, co czuje zwierzę. Podobnie jest z uśpieniem psa – to

bardzo trudna decyzja, jednak profesjonalista musi umieć ją podjąć.

To samo dzieje się z padliną – ona jest życiem po śmierci. Wilk zabija słabsze zwierzęta i karmi w ten sposób nie tylko siebie, ale i całą masę innych istot. Szczególnie w zimie to jest ważne. Żubry umierają naturalnie, bo są chore lub stare, a potem ich ciało stanowi przez kilka miesięcy wielką ucztę dla całego lasu.

Na początku mojego pobytu w Białoskim Parku Narodowym strażnicy parku nakrywali ciało żubra gałęziami, by było niedostępne dla kruków, wilków, myszolewów... Lata minęły, zanim udało mi się wytłumaczyć, że dzięki temu, że jedno zwierzę umiera, inne mogą przetrwać. To samo dotyczy kornika czy wichury zwalającej drzewa. To normalne, że w lesie jest umieranie.

Cała ta walka o puszcze jest dowodem na to, że przestaliśmy akceptować śmierć jako część życia. To samo dzieje się w świecie ludzkim: dziś umieramy w szpitalu, za parawanem, a kiedyś w domu, pośród bliskich. Dlatego jeśli jeden niedźwiedź umiera, to robi się skandal i słychać zewsząd głosy: „Dlaczego on nie trafił do zoo?”. Ludziom wydaje się, że śmierć można oszukać, a oni sami stali się nieśmiertelni. Pora, by zaczęli przyjmować do wiadomości, że tak nie jest.

Pytasz teraz o moje ciało po śmierci? Chciałabym oddać organy na przeszczepy, a resztę dla nauki – wszystko, co mogłoby się jej przydać.

Zakończmy jednak naszą rozmowę tym, co związane bezpośrednio z życiem. Ze wszystkich zwierząt, które są najbliższe Twojemu sercu, to...?

Psy – Antonia, Trapo, Misio. Każdy miał inny charakter. Trapo to był posłuszny spaniel. Misio należał do nieźle postrzelonych, o Antonii opowiadałam. Teraz jest Lolo. Ktoś go musiał bić. Gdy zobaczył w mojej ręce patyk, to uciekał i płakał. Ale już jest z nim lepiej, oswaja lęki.

Psy żyją bardzo krótko. Gdy widzę starego psa, budzi się we mnie ogromna miłość. Stare pieski mają ducha, przypominają ludzi w delikatności i w bezbronności, może nawet moich rodziców. To mnie wzrusza. ©

Rozmawiała KATARZYNA KUBISIOWSKA

NURIA SELVA FERNANDEZ pracuje w Instytucie Ochrony Przyrody PAN w Krakowie, zajmuje się badaniem niedźwiedzi i wilków. Obecnie w ramach Carpathian Brown Bear Project realizuje projekt „Rozpoznanie czynników ekologicznych determinujących występowanie szkód powodowanych przez niedźwiedzie brunatne (*Ursus arctos*) na poziomie biogeograficznym, populacyjnym i osobniczym. Ekologia konfliktu w relacji człowiek – dzikie zwierzęta”.